

Dlaczego nie popieram polskiej irredenty?

28 lipca 2023

Co jakiś czas, rosyjskie media próbują albo straszyć Ukraińców „polskim imperializmem”, albo zachęcać nas do zajęcia zachodniej Ukrainy. Cała ta narracja wygląda raczej na element wojny informacyjnej, a nie coś poważnego, ale mimo to – warto zająć stanowisko i je uzasadnić.

Tkwi w nas jakieś dziwne przekonanie, że naszą wielkość mierzymy ilością posiadanych pod naszą władzą kilometrów kwadratowych. W gruncie rzeczy faktycznie korelacja między terytorium a potęgą państwa występuje. Nie wyczerpuje to jednak zagadnienia. To nie tak, że jak tylko zajmiemy jakieś ziemie, to zaraz Polska będzie „większa”.

Polska to nie imperium

Spójrzmy bowiem na „wielkie” państwa tego świata: Rosja, Chiny, Stany Zjednoczone, Indie czy Brazylia. Wszystkie charakteryzują się nie tylko ogromnym terytorium i dużą liczbą ludności, ale też jej zróżnicowaniem. Językowym, rasowym, klasowym czy religijnym. Rosja to dwie duże religie, kilka pomniejszych, różne odcienie skóry, od białych Słowian, przez nieco ciemniejszych mieszkańców Kaukazu, aż po mongoloidalne mniejszości. Wszyscy oni jednak mają się za „Rosjan”. W Chinach, wbrew pozorom, tych podziałów też nie brakuje. Ujgurzy, różne języki lokalne, a nawet różne tradycje państwowe. Całkiem bogata w odmienności mozaika. A co z krajem-rajem? Biali, czarni, latynosi; protestanci i katolicy; anglofoni i hispanofoni. Wszyscy śpiewają „God Bless America”. Indie? Kasty społeczne, hinduiści, muzułmanie i na dokładkę Tamilowie – największy naród na świecie bez własnego państwa. No i na koniec Brazylia: biali, mulaci, do tego rażące różnice

klasowe obrazowane przez fawele i ogromne majątki ziemskie.

Jak ma się do tego Polska? A no w żaden sposób. Nie rozumiemy takiej rzeczywistości. Nie jesteśmy imperium. Nie tylko terytorialnie, ale w naszych głowach. Od 1945 roku jesteśmy praktycznie monoetnicznym narodem. Wszystko tu jest polskie. Język, dominująca wiara, jednolite poczucie ciągłości dziejów. Tożsamości regionalne? Bardzo słabe, będące raczej internetowymi memami, a nie czymś na kształt pojawiających się w imperiach „narodach w narodzie”. Nie znamy tego i zresztą na polską modłę wyobrażamy sobie cały świat. Nic w tym dziwnego, w końcu w takim środowisku wyrastamy, natomiast miejmy z tyłu głowy, że kompletnie nie przystajemy do projektu jakiegokolwiek imperium.

Wyobrażenie o Rzeczypospolitej

Po 1989 roku odwrócił się wektor budowy tożsamości poprzez historiografię i znów zaczęliśmy się odwoływać do tradycji Rzeczypospolitej Obojga Narodów, czy też wszelkich innych imperialnych form (choć właściwie: protoplastów) polskości, o ile były one zwrócone z mieczem na Wschód. O przyczynach tego należałoby napisać osobny tekst, lub nawet przeprowadzić śledztwo. Tymczasowo to zostawmy. W każdym razie nawet nazwa tego tworu niewiele nam mówi. Otóż wyobrażamy sobie RON jako taką współczesną Polskę, tylko nieco większą, sięgającą za Dniepr itp. Tyle że to bajka. W czasach bez rozwiniętej świadomości narodowej, poza wspólnotą językową, nie istniały tak rozwinięte jak dziś formy społeczności. Chłop pańszczyźniany nawet nie zauważał zmiany granic, bo i tak służył Panu. Najwyżej zmieniał się Pan. Żył swoim życiem, od świtu do zmierzchu, od poniedziałku do soboty na polu, w niedzielę do plebana i to wszystko. Polskie imperium objawiało się u niego tylko zmiennym stopniem wyzysku, tj. ilości pracy, którą musiał w to życie włożyć i „odłożyć” na Jaśnie Pana. Po prostu raz było „gorzej”, a raz „lepiej”. Niestety za RON było mu tylko coraz gorzej, bo zacofana polska szlachta nie

rozumiała potrzeby inwestycji kapitału w nowoczesne środki produkcji i tym samym prowadziła kraj na manowce, posiadając do tego niemal pełnię władzy nad nim.

Współczesny Polak, wychowany na prostackim obrazie tamtych czasów, utożsamia się ze szlacheckim wojownikiem, wiernym Ojczyźnie, niosącym światu sztukę i katolicką wiarę, ale biorąc pod uwagę rachunek prawdopodobieństwa – kilkunastokrotnie większa jest szansa, że byłby tam zaledwie niedożywionym półniewolnikiem, kłaniającym się w pas dziedzicowi na włościach. To nie znaczy, że polska państwowość tamtych czasów była jakoś upośledzona w stosunku do siebie właściwych, ale dobrze jest mieć pojęcie o tym kim się jest i skąd się wywodzi. Bo akurat o tym wątpliwej jakości „dziedzictwie Rzeczypospolitej” wiedzą dosyć dobrze nasi wschodni sąsiedzi i między innymi stąd wywodzą swoją niechęć i niezrozumienie nas.

Polskie imperium, dla tych narodów, które w nie wchodziły, nie zapisało się więc niczym, do czego dziś chciałyby one wracać. „Husaria” jest dziś etnicznie polska. Litwini, Białorusini czy Ukraińcy w ogóle jej nie postrzegają jako swoją. Owszem, można to rzucić na karb radzieckiej historiografii, spłaszczającej w ogóle projekt Rzeczypospolitej do „kolonializmu”, natomiast ZSRR nie ma już od 30 lat, a jakoś giedroyciowe ULB nadal nie śpiewają Pierwszej Brygady. Dlaczego więc dzisiejsza Polska miałaby w ogóle do tego projektu nawiązywać? W imię szerszych granic? Chodzi o statystykę, że zajmujemy ileś tam tysiący kilometrów kwadratowych więcej? A cena?

Uczył Marcin Marcina

W imię czego mielibyśmy dziś zajmować zachodnią Ukrainę czy Białoruś? Naprawdę tak doskonale gospodarujemy między Odrą a Bugiem, że koniecznie chcemy się tym podzielić z naszymi sąsiadami? A może chodzi o jakąś polską „Lebensraum”? Czyżby urodziło się 10 milionów Polaków i nie mieścimy się we

własnych granicach? Bo wydaje się, że jest raczej odwrotnie. To śmieszne, ale żeby zobaczyć dziś polską architekturę, musimy jechać do białoruskiego Grodna, bo z polskich miast zrobiliśmy szklarnie na wzór Nowego Jorku. W imię więc polskiego dziedzictwa – wara nam od Białorusi.

Nie łudźmy się też, że te umizgi Andrzeja Dudy do Ukraińców zmieniły cokolwiek w ich opinii dotyczącej ewentualnej integracji z Polską. Elementem kultu OUN-UPA na Ukrainie jest mit walki o „samostijną”, walki również przeciwko Polsce i Polakom. Jakiegokolwiek zapędy władz w Warszawie potraktowane zostałyby więc jako zapowiedź okupacji i doprowadziłyby nas na skraj wojny domowej, zwłaszcza biorąc pod uwagę obecność milionów Ukraińców w Polsce. Ukraińcy nie staną się Polakami, jeśli tylko postawimy im za plecami słupy graniczne z orzełkiem.

W obecnych warunkach jakiegokolwiek niemądre pomysły o odbudowie polskiego imperium wpędziłyby nas tylko w koszty. Musielibyśmy inwestować ogromne środki w utrzymywanie na zajętych terenach porządku. Terrorem oczywiście, bo jak inaczej. Syberii własnej nie mamy, by móc dokonywać strategicznych, masowych przesiedleń. Do tego utracilibyśmy status państwa narodowego, jednolitego i wszystkie wynikające z tego korzyści, o których chyba już nieco zapomnieliśmy. Uczyńmy Polskę wielką w jej obecnych granicach, a nie uszczęśliwiając na siłę sąsiadów swoją discopolową dyplomacją.

Autorstwo: Tomasz Jankowski

Źródło: MyslPolska.info